Nr 84. Kraków, Czwartek 13 Kwietnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafik w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka, 13.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesselea. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym

Rozwiązanie stowarzyszeń prusofilskich.

Wreszcie wyczerpała się nawet osławiona cierpliwość rządu austryackiego! Jak o tem doniosły wczorajsze nasze wiadomości telefoniczne z Wiednia, **rozwiązały władze wszystkie niemal stowarzyszenia polityczne z charakterem narodowo-niemieckim.** Tego bohaterskiego aktu dokonało namiestnictwo wiedeńskie na podstawie § 24 ustawy o stowarzyszeniach i rozwiązało następujące stowarzyszenia: „**Związek narodowców niemieckich w Austryi**", którego przewodniczącym był we własnej osobie poseł **Wolf**, a liczył przeszło 4000 członków; „**niemiecki związek okręgowy ewangelickich wyznawców wiary**" — i „**niemiecki punkt zborny związku Germanów**". Wszystkie te stowarzyszenia miały siedzibę w Wiedniu.

Naturalnie ideą tych stowarzyszeń był radykalizm narodowo-niemiecki, a duszą rycerski Wolf. Gdyby w jakimkolwiek kraju słowiańskim istniało stowarzyszenie, jawnie głoszące tendencye separatystyczne, dążące do otwierania bram obcemu państwu, — rozwiązanoby je natychmiast a prezydyum znalazłoby się na ławie oskarżonych przed kratkami sądowemi. Niechno tylko w Galicyi krzyknie ktoś „Jeszcze Polska nie zginęła!", to zaraz rzuci się na niego sfora niemiecka, chociaż nasza pieśń narodowa wyraża tylko życzenie na nieokreśloną przyszłość. Ale gdy w Wiedniu, w rezydencyi cesarskiej i w siedzibie władz centralnych, odbywa się jawnie, w biały dzień, agitacya, prowadzona na olbrzymią skalę, a mająca na celu przyłączenie znacznej części państwa do sąsiedniej monarchii; gdy działalności tej toruje się drogę przez propagandę protestancką, — to potrzeba kilku lat aby rząd uczuł się powołanym do wystąpienia w obronie „całości państwa".

Bo przecież od szeregu lat rozwija się w Austryi propaganda prusofilska i ma stałą siedzibę w stolicy państwa. W ostatnim roku przybrała ona niebywałe rozmiary. *Schulverein* i hakatyzm pruski weszły w ścisły związek z agitatorami narodowymi w Wiedniu. Z bezczelnością, nie praktykowaną w żadnem państwie, wprowadzono obce fundusze do stowarzyszeń, mających na celu popieranie idei separastycznych, dążących do podminowania państwa. Rząd, w którego oczach to wszystko się działo, nie chciał tego widzieć, a przynajmniej udawał, że nic nie widzi. On widzi tylko Polaków, Czechów i Słowieńców, i czuwa nad ich lojalnością, — Niemców puszcza samopas.

Dopiero kiedy pod hasłem *Los von Rom!* zaczęto mobilizować kadry prusofilskie i ustawiać je w szeregi; dopiero gdy każdy dzień groził wywieszeniem pruskiej flagi w stolicy austryackiej, — dopiero wtedy uczuł się rząd powołanym do wystąpienia w obronie całości państwa i jego interesów.

Ile tymczasem wyrządzono państwu szkody, — to okaże się dopiero później. Ci Niemcy, co uchodzić chcą za podstawowy żywioł w państwie, co język swój i kulturę narzucają wszystkim jego ludom, — ci Niemcy właśnie walą taranem w całość państwa nie po to nawet, aby wytworzyć jakiś nowy, odrębny organizm państwowy i narodowy, lecz aby państwo, w którem żyją, rzucić na łup państwa sąsiedniego!

To jest wstrętną stroną agitacyi takich Wolfów i Schoenererów, którzy tylko na szumowinach politycznych wyrośli w bohaterów, a teraz przystroją się w teatralny kostyum męczenników krzywdzonego narodu. Trochę za późno spełnia rząd swój obowiązek wobec agitacyi tych panów.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 11 kwietnia.

(=) Znowu na chwilę tylko przerwana została cisza w polityce wewnętrznej. Przygotowania do konferencyi mężów zaufania opozycyi niemieckiej zapowiadały znacznie więcej, aniżeli sama konferencya dotrzymała i aniżeli się po niej spodziewano. Lecz tempo, w jakiem postępują prace w komisyi dla ułożenia programu i żądań opozycyi niemieckiej, jakkolwiek wpływa bardzo znacznie na rozwiązanie przesilenia politycznego wogóle, nie powinno wpływać na postanowienia komisyi parlamentarnej prawicy. Zdaje się atoli, że **tak jest w istocie**, choć się prawica do tego jawnie nie przyznaje.

Przypominamy bowiem, że po ogłoszeniu dotychczas niezaprzeczonej wiadomości, jakoby rząd zamierzał wydać ustawę językową na podstawie § 14, pisma młodoczeskie domagały się zwołania komisyi parlamentarnej prawicy, celem obradowania nad tą ewentualnością i powzięcia odnośnych postanowień. Jakoż konferencya komisyi parlamentarnej prawicy zebrać się miała w połowie b. m.

Tymczasem natychmiast po konferencyi mężów zaufania opozycyi niemieckiej, która, jak wiadomo, skończyła się uchwałą wybrania podkomitetu, pojawiła się w *Narodnich Listach* krótka, lecz wiele mówiąca wzmianka, której treść, mimo że raz ją już telegraficznie doniesiono, tutaj powtarzam: „Prezes komisyi parlamentarnej prawicy, poseł **Jaworski**, odbył **w sobotę** naradę z hr. Thunem. Zwołane na czwartek posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy zostało **odroczone**".

Niechaj nam nikt nie tłómaczy, że odroczenie posiedzenia komisyi parlamentarnej prawicy nie pozostaje w związku z wynikiem konferencyi mężów zaufania opozycyi, ponieważ p. **Jaworski** w sobotę konferował z hr. Thunem, a konferencya przywódców niemieckich odbyła się dopiero w niedzielę. Przypuszczamy, że hr. Thun tak samo był poinformowany o wyniku konferencyi jeszcze **przed** zebraniem się niemieckich mężów zaufania, jak dzienniki niemieckie, które już przed świętami doniosły, że ustanowiony będzie podkomitet dla szczegółowego opracowania żądań niemieckich. W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że p. Jaworski pod wpływem rządu odroczył zebranie komitetu wykonawczego prawicy, aż do czasu, gdy podkomitet niemiecki ogłosi wynik swoich prac, na co rząd czeka i od czego czyni zawisłem dalsze swoje postanowienia. Okoliczność, że konferencyę komitetu wykonawczego odroczono **bez podania terminu**, na czas nieograniczony, również przemawia za tem, że odroczenie pozostaje w związku z wynikiem konferencyi mężów zaufania opozycyi, gdyż i oni dla ukończenia prac subkomitetu żadnego nie ustanowili terminu. Z tego wszystkiego wynika, że właściwie ster polityki dzierży teraz subkomitet opozycyi niemieckiej i że wszyscy czekać muszą, aż tenże uzna za stosowne odpowiednią ogłosić enuncyacyę. Będziemy jeszcze mieli sposobność mówić o tym sztucznie stworzonym związku między planem taktycznym opozycyi niemieckiej a taktyką prawicy. Na razie chcemy tylko skonstatować, że związek taki istnieje.

Przykro nam tylko, że właśnie p. **Jaworski** odroczył konferencyę komitetu wykonawczego prawicy. Konferencya ta bądź co bądź byłaby może trochę wyjaśniła sytuacyę i byłaby się zastanawiała nad tem, czy długo jeszcze potrwa panowanie ery § 14, o którym komunikat komisyi parlamentarnej Koła polskiego nie dwuznacznie zdanie swoje wypowiedział. Odraczając konferencyę, przedłuża się na każdy sposób ten nieznośny stan niepewności i braku oryentacyi. Gdy miarodawcze stronnictwa polityczne milczą, umacniają tem samem erę § 14.

Sądzimy zatem, że konferencya komitetu wykonawczego prawicy powinna się **odbyć** i powinna powiedzieć **swoje**, a subkomitet mężów zaufania opozycyi niemieckiej niech sobie radzi i ogłasza swoje. Wolimy, żeby uchwały komitetu wykonawczego prawicy wpłynęły na postanowienia opozycyi, aniżeli odwrotnie.

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 2 kwietnia.

(Po manifestacyach uniwersyteckich. — Rozwiązanie się komitetów. — Dwie miary. — Trzy kategorye kary).

Zaburzenia uniwersyteckie skończyły się w środku zeszłego miesiąca. Rozrzucone przedtem odezwy kazały się obawiać wznowienia ruchów w pierwszych dniach po urzędowem otwarciu w dniu 16 marca; szczęśliwie jednak rada i namysł przemogły ślepe popędy i manifestacye nie ponowiły się już więcej po najpierwszych objawach manifestacyi w dniach 4 i 6 marca. Namysł przyniósł inną jeszcze rzecz dobrą a upragnioną: „**Ogólny uniwersytecki komitet manifestacyjny**", jak się sam na odezwach swoich podpisywał, należy już do przeszłości. Ta sama odezwa, nazajutrz po dniu niepewności, dnia 17 marca wydana, w której grono działające, przyznając się do klęski, twierdzi jednak, że może z niej „być dumnem" — ta sama odezwa oznajmiała o rozwiązaniu się komitetu dla braku sił, warunków i. — dodajmy jeszcze od siebie — **celów**. I to może jest powód najważniejszy z ważnych.

Manifestacye dla manifestacyi mogłyby tylko być skutkiem przeciw-społecznych i przeciw-narodowych obłędów. Ludzie działający, nie mogąc liczyć, jak sami przyznają, na współczucie społeczeństwa, byliby tylko ofiarą własnej niemocy, w jakiś czarnoksięski płaszcz siły przyodzianej, i ostatecznie staliby się tylko pastwą rządu.

Potrzeba nam młodzieży do pracy, do czucia i myślenia młodemi duszami, do drobnych, ale wytrwałych narodowych robót, do cichej walki z dobrodziejstwami propagowanej przez rząd rosyjski wstrzemięźliwości, z całą grozą programu księcia Imeretyńskiego; ale jej nie potrzeba do manifestacyj, robionych z podniet i w interesach korporacyjnych, a podawanych za narodowe czyny, za akty ustawicznego, nieprzerwanego znoju dla wszystkich i za wszystkich.

W jednym z listów poprzednich starano się na tem miejscu określić wypadki, w których manifestacya młodzieży uniwersyteckiej może być nietylko prawem, ale i obowiązkiem, narzucającym się bez względu na ofiary; w liście poprzednim wytknięto brak kardynalnych warunków w manifestacyach obecnych, do których rzeczywistą podnietę nawiały wichry petersburskie i kijowskie. Dziś, stwierdzając fakt odwrócenia się zgubnego prądu, czynić to potrzeba z żalem nad zmarnowanemi siłami, nad wszczętą i rozpłomienioną niezgodą, formalną już wojną domową, w której stronnictwo, nazywające się narodowem, demokratycznem, nie wahało się kolegom swoim rzucić w żywe oblicza oskarżenia o... **Targowicę**, a ci znowu przeciwników, tak srodze ich krzywdzących, nazwali „godnymi wychowańcami Apuchtina". Wrażenie z całej zawieruchy jest tak bolesne, że chętnieby się o niem zapomniało, gdyby zapomnieć było wolno.

Nie, owszem, pamiętać potrzeba i myśleć o nowem zespoleniu sił, o takiem skupieniu, któreby było rzeczywiście narodowem przez gotowość do narodowej pracy, do obowiązkowych trudów każdej zdrowej, rzetelnej, nie deklamującej tylko demokracyi. Lud! Za tem hasłem iść, pod tem hasłem być i żyć czystą a jędrną siłą młodości, — to przecież lepiej, niż robić manifestacye bez narodowych pobudek i celów, bez korporacyjnej nawet konieczności i potrzeby.

Na wypędzeniu 350 studentów z wyższych i specyalnych zakładów naukowych Warszawy — o Puławach, gdzie również urządzono bezrobocie szkolne, nic nie wiemy — na uwięzieniu kilkunastu studentów uniwersytetu i uczniów weterynaryi w dniach od 9 do 12 marca, nie skończyły się gwałtowne środki rządu. Poszukiwanie zwrócono ku odszukaniu sprawców odezw, jak i wspólników dawniej jeszcze osadzonych w cytadeli więźniów. **Noc w noc prawie sypią się na młodzież rewizye i uwięzienia.** Zaniechanie manifestacyi, rozwiązanie się komitetu, sprawiły dobre wrażenie na tej naszej podziemnej, a jednakże publicznej opinii narodowej. Wiadomość zupełnie poważna, że na 350 uwiezionych, jest zaledwie kilkunastu Rosyan, gdy liczebny stosunek nakazywał przewidywać liczbę wielokroć większą, zwróciła na rząd ostrze surowej krytyki. **Widoczne są dwie miary:** Polakom pozwala się lecieć na złamanie karku; Rosyan wzywa się, upomina, a gdy upomnień nie usłuchają, bierze się ich na swą odpowiedzialność, jak to uczynił obecnie rektor Zenger. Jeżeli potrzeba było jeszcze światła dla dostrzeżenia popełnionego błędu, o to jest ta opieka szczególna nad Rosyanami i ta osobliwsza dla nich pobłażliwość w karaniu.

Gdy na polu działania pozostał sam tylko rząd rosyjski, wtedy dopiero poznano i odczuto całą gwałtowność i srogość postępowania, które dwustu młodzieńców z samego uniwersytetu wytrąca z drogi zawodu naukowego, odrywa od zawodów społecznych, naukowego wymagających wykształcenia. Czy z wywiezionych będzie zdjęty charakter „byłych studentów", ilu dozna restytucyi i kiedy będą mogli w mury uniwersytetu powrócić? — o tem później dopiero wiedzieć będzie można. Złą wróżbę daje odjęcie odrazu znacznej liczbie wydalonych przywileju zwłoki w służbie wojskowej. Urzędy poborowe kwalifikują już do wojska tych, którzy wiek popisowy przeszli, i oczywiście z poborem długo zwlekać nie będą.

Rozmach sprawiedliwości uniwersyteckiej ma podzielić wszystkich winnych na pięć kategoryj: w pierwszej znajdą się **wydaleni na zawsze** — i takich ma być **siedmiu**; środkową seryę wypełnią relegowani w różnych stopniach; w ostatniej pójdą skazani na surową naganę.

(C. d. n.) *Narrans.*

Odmowa Bossego.

Wsteczne zasady **Falka** odniosły w Prusach tryumf nad zdrową logiką pedagogiczną, nad słusznością i sprawiedliwością narodową, wreszcie nad powagą duchowieństwa górnośląskiego. Na znaną petycyę tegoż duchowieństwa w sprawie **nauki religii w języku polskim** minister oświaty **Bosse** dał odmowną odpowiedź.

Nie potrzebujemy wdawać się tu ponownie w polemikę z pruskim ministrem oświaty i z jego hakatystycznymi poplecznikami. Zresztą wszelka polemika staje się niemożliwą wobec uporu germanizatorów pruskich, którzy jak ognia boją się języka polskiego i gwoli orgii germanizatorkiej zapoznają najżywotniejsze interesy państwa i oświaty publicznej. Wystarcza więc stwierdzić, że głos duchowieństwa górnośląskiego przebrzmiał bez wpływu, gdyż p. Bosse jest za słabym, aby mógł oprzeć się teroryzmowi hakatystów.

W dzisiejszych warunkach nie można się było czego innego po p. Bossem spodziewać. Zresztą odpowiedź jego znana była z góry. Pisaliśmy o tem w swoim czasie, kiedy pruski minister oświaty z wysokości trybuny sejmowej odrzucił petycyę górnośląskiego duchowieństwa i oznajmił, że rząd musi obstawać za rozporządzeniami językowemi, istniejącemi od 27 lat, i nie może się zgodzić na **język polski**, jako wykładowy język nauki religii, ponieważ języka polskiego na Śląsku używa się jako środka agitacyjnego.

Obecna pisemna odpowiedź ministra, przesłana duchowieństwu górnośląskiemu, jest tylko powtórzeniem tych samych przewrotnych zapatrywań, które minister wygłosił już był w Sejmie pruskim. Przytaczamy więc ją jedynie, jako dokument historyczny, świadczący o bezwzględnie odpornem stanowisku rządu pruskiego wobec języka polskiego. P. Bosse nie waha się nazywać tego języka **obcem narzeczem** (!), i całej ludności polskiej ryczałtowo odmawia praw narodowych, gdyż uznaje, że ruch **narodowo-polski** *eo ipso* jest **wrogim państwu**.

Oto brzmienie odpowiedzi ministra Bossego, datowanej 29 marca b. r.:

„Wywody petycyi ze stycznia r. b. spowodowały mnie do ponownego dokładnego zbadania istniejących przepisów w sprawie używania niemieckiego i polskiego języka w szkołach ludowych w obwodzie regencyi opolskiej. Wynik tego badania wypadł pod każdym względem na rzecz niezmienionego utrzymania od lat 27 ze skutkiem przeprowadzonych przepisów o języku wykładowym w szkołach ludowych obwodu regencyi opolskiej. Zarządzone badania wykazały mianowicie, że szkoła pod względem nauki religii dla po polsku mówiącej młodzieży górnośląskiej zupełnie i wszędzie tam cel swój osiąga, gdzie nauczyciel gorliwie i zręcznie wypełnia owe przepisy. Najpomyślniejszemi są wyniki nauki religii także i tam, gdzie duchowni chętnie i rozumnie popierają starania administracyi **szkolnej** w tej dziedzinie. Uznaję chętnie, że liczni duchowni na Górnym Śląsku zdala się trzymają od wniesionej i tam **narodowo-polskiej, a więc wrogiej państwu agitacyi.** Jest jednak ubolewania godnym błędem, jeżeli się sądzi, że tamtejszy ruch polski nie ma tendencyj narodowych, tylko czysto-językowe. Języka używają tam często jako płaszczyka dla zakrycia zgubnych antyniemieckich usiłowań. Wszelka więc powolność administracyi szkolnej w dziedzinie językowej, byłaby wyzyskiwaną do popierania narodowo polskiej agitacyi i nadużywanoby jej tem skuteczniej, ponieważ nie ma rzeczywistego powodu do niezadowolenia z istniejących rozporządzeń językowych

---

Włodzimierz Koszyc.

Rybaczka.

Przed niespełna rokiem stracił Jan Borowski nogę. Przy czyszczeniu latarni gazowej zakręciło mu się w głowie i spadł z drabinki na bruk. Przyprawili mu drewniane, stukające szczudło i puścili do domu. Jan Borowski nie mógł być dłużej, skutkiem kalectwa, latarnikiem. Sprowadził się tedy z żoną i Andzią do malutkiej izbiny, która ich troje ledwie pomieścić mogła. Trudno w niej było ręce rozkrzyżować, — trudno porządnie westchnąć. Z poza okna słychać było szum spokojnie płynącej fali, — rozbijającej się po drodze o podmurowanie domku.

Borowska chodziła do teatru zarabiać przy garderobie artystek, — a Borowski płynął łodzią na połów ryb.

Andzia bosemi nóżkami dreptała do szkółki, a po powrocie do izbiny siadała zgięta nad książką i uczyła się. Tylko czasami, o zmroku lub w święta, podchodziła do Borowskiego z dziwnie łagodną i uśmiechniętą twarzyczką, całowała go w szorstką dłoń i patrzyła przeciągle, bardzo natrętnie w oczy. On zgarniał ją wtenczas w ramiona, przyciskał do piersi i wiódł ze sobą nad brzeg.

Szara, maleńka łódź posuwała się leniwie po tafli stalowej wody. Borowski wbijał wiosło w dno, lub rozpluskiwał wody. Chwilami zatrzymywał się przy głębszych brzegach, zapuszczał niewody i czekał.

Dziewczynka spoczywała w łodzi nieruchoma, z główką spartą na dłoniach.

Księżyc oblewał ją blado-niebieskiem światłem, — a ona kąpała się w jego falach, jak ptak w słonecznym żarze. Za łodzią wlokły się rozbrużdżone smugi wody i cisza zamyślona, posępna. Hen! domek był zrazu dużą, białą plamą, — potem zaledwie łabędziem nieruchomym, — w końcu sinym punktem. Rybak przybił do gęstej kępy, zakręcił sznur wokół wierzbiny i zapalił fajkę.

— Tatuś, a skąd ta rzeka, ta duża rzeka?

Rybak żelaznym rylcem zapychał tytoń i pykał wargami.

— Znowu ci będę opowiadał! Już słyszałaś.

Ona składała rączęta, jak do „Ojcze nasz" i tonęła źrenicami jasnemi w ponurych oczach Borowskiego. Stary poprawiał się na kładeczce, pokrywającej łódź, i ginął wzrokiem w przestrzeni.

— Był niegdyś król, bardzo znaczny król. Włości miał siłę i poddanych siłę. Oczy w moich niewodach niczem z jego dostatkami... A jak skinął koroną, leciały ciągiem dukaty pod nogi dworzan. Harfiarzy miał, co mu grali na harfach złotych na sen i przebudzenie, z złotych mis jadał, z złotych kubków pijał. Gdy zaś ruszał na wojnę, szły za nim ogromne chmary rycerzy, więcej, niżeli tych gwiazd na niebie.

A pan był srogi i zły. Nie miał litości dla biedy, ani wyrozumienia. Duch w nim czarci siedział, — bo niech się zgniewa na kogo, zaraz mu każe topór do karku przykładać. Padały ludzkie głowy, krew się lała, a on hulał na zamczysku, pił i muzyce kazał grywać zawzięcie. Bawił się król, bawili panowie, — tylko biedak jęczał w jarzmie, niby bydlę, i prosił Boga o zmiłowanie. Przyszedł raz na dwór królewski żebrak chudzina, zwykły łachmaniarz... Głód mu wyglądał z oczu, mróz rękami potrząsał i kradł życie z ciała. Przycupnął i trząsł się biedaczysko przed bramą wjazdową właśnie wtenczas, gdy król z orszakiem ruszał w lasy. Zadęto w rogi — chudzina krzyczy: zmiłowania! zmiłowania! Obejrzał się wzgardliwie król: zabić go. Doskoczyli pachołki i chcieli chudzinę rozćwiartować. Ale tam, gdzie stał, roztaczała się jasność tylko, jak od świętej monstrancyi i nic więcej.

Gdy król wracał z lasu z swoją czeredą, nie mógł poznać ni pałacu, ni włości... Wszędzie była woda i woda, ciągnąca się hen długą wstęgą za niebo. A z tej topieli wyszła jedna z córek mocarza i prosiła, że aż serce pękało na dwoje: tatulu, czekamy, chodź do nas. Mocarz się zapomniał, wszedł w bród do wody i fala go pokryła. I odtąd ta rzeka jest. A wszystkie srebra z skarbca mocarza zamieniły się na rybki i kamyki, — a pałace rozsypały się w takie mrowie rumowiska, że pokryły całe łożysko rzeki. Te wiedźmy, które się czasem w nocy wynurzają z przepaści, to królewne, — pokarane za złego ojca. Stało się to za sprawą świętego Piotra...

Skończył i przeżegnał się....

Dziecina siedziała osłupiała, zastygnięta, taka niema, jak powietrzna atmosfera, rozsrebrzona księżycowem światłem. Zmrużyła powieki i marzyła o tych biednych królewnych, pogrążonych w zimnej wodzie.

Stary odpętał linkę i łódź szła znowu księżycowym szlakiem. Poczerniałe kontury drzew chyliły się po obu brzegach, światełka miejskie migotały w oddali, — rozkołysana fala śpiewała pieśń nocy. Na jasną główkę Andzi spływały nitki błyskotliwe z gwiazdek i orzeźwiające powietrzne wiewy. Borowski nucił rybacką pieśń, podnosił i spuszczał sieć. Cienie idące od nadbrzeżnych krzewów wlokły się za nimi.

— Tatku, co tu duchów, widzisz tatku?

Borowski włożył jej rączyny do cebrzyczka.

Rybaczka łapała rybki i zapomniawszy o duchach liczyła:

— Dwie, cztery, pięć. Tatulu, tatulu.... Czółno zmieniło nagle bieg: płynęło za wodą. Borowski już nic wiosłem nie robił, — tylko patrzał na dziecinę, a dziecina na niego i tak płynęli spokojnie, miarowo po wodnem przestworzu.

Przybyli do brzegu.

Rybak uchwycił szafelek, przerzucił ryby do paczki, — przymocowanej do czółna, — a sam z dzieckiem poszedł do izdebki.

Borowska siedziała przy stole z głową wciśniętą między dwa kułaki.

— Po co mi ją rozwłóczysz po wodzie — wrzasnęła. Rybak zdejmował milcząco ubranie i rozpinał je dla osuszenia na przypiecku. Łojówka rzucała mdławe, mizerne światło po mrokach izdebki. Borowski stukał kulą i liczył.

— Będzie tego za trzy papierki...

— Tobie tylko topiel w głowie, z rybami — zauważyła tonem wyrzutu Borowska. — On nic nie odpowiadając, jął ściągać sukienki z Andzi.

Dziewczyna zsunęła się na barłożek, nakryła aż po główkę kocem i zmrużyła powieki. Szumiała jej na dobranoc rozpluskana fala i zaglądał w okienko księżyc, zniżając się ku wodzie. Widziała także wierzby, brodzące w piaskach i cienie powietrzne, kładące się na nocnej ciszy. Szedł król z wielkim orszakiem, za nim pędził skostniały biedak, a z oczu płynęła mu promienista aureola. Potem wszędzie tylko toń i toń stalowa a nad nią królewna, wyciągająca dłonie ku górze. Pogwar rzeczny zamieniał się w niespokojny szum, w echo odległej pieśni i skonał.

— Zobacz Janie, śpi?

— Śpi — odparł rybak, nakładając do fajki.

— Bodaj zapadła się ta buda! — westchnęła Borowska... — Com ci dziś, Janie, miała, niech ręka Boska broni. Człowiek całe tych dziesięć palców stera koło kumedyantów, a jeszcze mu na nie przemierźle patrzą. Ta Zarzycka, coś jej to wieniec na św. Marka odnosił, powiedziała dyrektorowi, żem jej skradła z kieszeni dwadzieścia pięć łatów. Słyszane rzeczy? Każą mi zapłacić i chcą wyrzucić naostatek, Jezus, Marya! słyszane rzeczy? Taka kwota... taka, taka... pfuj!...

Borowskiemu zrobiła się nagle wielka przed oczami ciemność i wielkie w duszy umartwienie.

Jużci pamiętał dobrze tę Zarzycką. Powlókł się raz do niej z wieńcem po przedstawieniu i dostał hojnie za drogę. Borowski przypomniał sobie nawet na pewne, że zrozumieć nie mógł, dlaczego żywa i zdrowa osoba bierze wieńce. Spytał zatem żony, a ona mu pokrótce wyjaśniła:

— U nich wszystko, nieprzymierzając, odwrotnie... W kumedyach muszą często umierać, dlatego dają im wieńce, a kiedy śmierć najdzie, to często i niema za co pochować. (C. d. n.)

Rząd nie jest wrogo usposobiony dla prywatnego używania miejscowego narzecza polskiego (!) Nie jest jednak zadaniem szkoły ludowej w cesarstwie niemieckiem i w pruskiem państwie szczególne pielęgnowanie obcego języka, tylko języka krajowego, niezbędnego dla każdego Niemca. Zresztą nie zgadzają się z prawdą przypuszczenia, na podstawie których duchowieństwo oparło swe wnioski. Nowych przepisów o języku wykładowym w dwujęzykowych szkołach Wschodnich Prus wcale nie wydałem. W tych warunkach nie ma wcale powodu do zmieniania istniejących przepisów o języku wykładowym w szkołach ludowych w obwodzie regencyi opolskiej".

Konserwatywna i szowinistyczna prasa niemiecka z wielkiem zadowoleniem i uznaniem przyjęła tę odpowiedź ministra Bossego, upatrując w tem dowód, że rząd pruski zręcznie prowadzi defenzywę przeciw żywiołowi polskiemu, i zachęcając p. Bossego, aby wziął się do ofenzywy! Biedni, pokrzywdzeni Niemcy: dotychczas się tylko bronili!

Natomiast organ katolików niemieckich *Germania* konstatuje, że rząd pruski nie uwzględnił powagi duchowieństwa górnośląskiego i nie posłuchał rady i ostrzeżenia, uczynionego nie tylko w interesie kościoła, ale także w interesie samego państwa. Nierozsądna postawa rządu wywoła tylko rozgoryczenie na Górnym Śląsku i ułatwi zadanie agitatorom socyalistycznym. Rząd pruski woli jednakże narazić pokój socyalny i interes państwa, byleby nie uczynić najmniejszego i choćby najsłuszniejszego ustępstwa językowi polskiemu!

Bronisława Wolska.

Dyrekcya teatru miejskiego, pragnąc uczcić i wynagrodzić choć w części zasługi pani Bronisławy Wolskiej, położone przez nią w ciągu lat czterdziestu pięciu na scenach krajowych, przyznała cenionej artystce tak zwany w zakulisowym języku benefis, czyli uroczyste przedstawienie na jej korzyść. Przedstawienie to odbyć się ma wkrótce, w drugiej połowie kwietnia. Zanim wzmianki dziennikarskie i afisze doniosą, w którym z utworów nowoczesnych, lub starych-repertoarowych dzielna pracownica obchodzić będzie złote z teatrem śluby, pragniemy przypomnieć publiczności naszej niektóre daty z jej życia i karyery artystycznej.

Pełna sił i talentu jubilatka jest dzieckiem Krakowa. Tu, w starym grodzie przyszła na świat dnia 6 stycznia 1840 roku, jako córka ś. p. Aleksandra i Rozalii Ładnowskich. Ojciec jej był autorem dramatycznym, kierownikiem trupy prowincyonalnej i zarazem aktorem. Cichy, skromny, zamknięty w sobie, nie troszczący się wcale o reklamę, już za życia pozwolił ludziom o sobie zapomnieć, chociaż na zapomnienie nie zasługiwał. Nagrodzona na jednym z konkursów trzecia część „Krakowiaków i górali", a szczególnie monodramy „Pan Stefan z Pokucia", „Zosia druchną" i wiele innych, pisanych potoczystym i zgrabnym wierszem, tętniących szczeropolskim dowcipem utworów, powinny znaleść na osobnej karcie historyi teatru polskiego szersze krytyczne omówienie, posiadają bowiem prócz scenicznych i literackie zalety.

Pan Aleksander wcześnie poświęcił dzieci swoje sztuce, wpajając w nie zamiłowanie do aktorskiego zawodu. Jak wiadomo, starsza jego córka, zmarła niedawno ś. p. Rakiewiczowa, należała do „gwiazd" naszego scenicznego firmamentu; syn, Bolesław Ładnowski, dziś jeszcze zbiera ciągle świeże laury w Teatrze Rozmaitości w Warszawie; a najmłodsza z trójki, Bronisława Wolska, już w czternastym roku życia (za dyrekcyi Juliusza Pfeifra), występująca w rolach dziewcząt-podlotków, nie przestaje być ozdobą sceny krakowskiej. W 1857 r. wyjechała na prowincyę z trupą Gabarzewskiego, w której obowiązki reżysera spełniał jej ojciec. Przenosząc się z miast do miasteczek galicyjskich, pracowała wytrwale i rozwijała się szybko, jako „pierwsza naiwna". W 1860 r. A. Ładnowski grupuje wokoło siebie własne towarzystwo dramatyczne i z niem udaje się do Płocka. Tu rozpoczyna się dla młodziutkiej Bronisławy era sukcesów i tryumfów. Pod ich dobroczynnym wpływem talent jej mężnieje i wzrasta niemal z dniem każdym. Po dwóch latach pobytu w Płocku wraca do rodzinnego miasta skończoną artystką.

Dyrektor Ordyński engażuje ją do Czerniowiec. Na bukowińskich kresach próbuje sił swoich w rolach bohaterek komedyi i dramatu, i z próby wychodzi zwycięsko. W końcu 1864 r. wzywa ją Miłaszewski do Lwowa, gdzie bawi krótko, pozostawia jednak po sobie, w pośród *habitués* teatralnych jak najlepsze wspomnienie. I znowu widzimy ją w Krakowie, gdzie w 1865 r. wychodzi za mąż za artystę dramatycznego Władysława Rolę Wolskiego. W roku następnym, wraz z mężem, zaliczoną zostaje do personalu zorganizowanego przez A. hr. Skorupkę, i odtąd nie opuszcza już niemal wcale sceny krakowskiej, grywając naprzemian rozmaite postacie: panien, wdów i mężatek, dam i kobiet młodszych i starszych, bohaterek i matek dramatycznych, lirycznych i charakterystycznych. Powodzenie sprzyja jej nieustannie, a publiczność wyraża manifestacyjnie swoją dla niej życzliwość i uznanie.

Repertoar Wolskiej staje się olbrzymim i najrozleglej różnorodnym. Prawie w każdej sztuce występuje. W 1871 r. traci męża, lecz pomimo ciężkiego smutku, jaki sercem jej owładnął, pracuje dalej z gorączkowym zapałem. Tak upływa lat dziesięć, w ciągu których staje się poprostu „nieodzowną". W 1881 r. łączy się nowym węzłem małżeńskim z p. Władysławem Wohlleberem, naczelnikiem komory celnej, a interesa rodzinne zmuszają ją do wyrzeczenia się teatru na rok jeden. Stanisław Koźmian, który mniej więcej wtedy objął sam na siebie naczelne kierownictwo sceny krakowskiej, woła z szczerym żalem:

— To cofnięcie się, to prawdziwa klęska dla repertoaru. Nie ma utworu, któryby nie wymagał współudziału Wolskiej, a o zastąpieniu jej marzyć nawet nie mogę.

Słowa te, jednego z najdoświadczeńszych dyrektorów w Polsce, świadczą wymownie, jaką siłą i użytecznością zarazem była wówczas dzisiejsza jubilatka. Na szczęście, zniknięcie jej ze świata kulis nie trwało długo. Tęskniąca za ukochaną sztuką wraca na deski. Publiczność wita ją kwieciem i głośnemi oznakami szczerego zadowolenia. A dodać muszę, że przed laty, bukiety i wieńce nie tak łatwo wychylały się z orkiestry na scenę, jak dzisiaj. Trzeba było na nie istotnie zasłużyć. Odtąd życie artystki — czy w „starej budzie", czy w pięknym „nowym gmachu" — upływa w nieustannej pracy, pogodnie i spokojnie. Wierna ideałom młodości, wierzy głęboko, że sztuka, gdy jest z czcią należną i miłością uprawiana, wynagradza sama najszczodrzej swoje kapłanki i swoich kapłanów, jeśli nie mamoną, to przynajmniej rozkoszą wewnętrznego zadowolenia. Dlatego też może, pani Bronisława Wolska traktuje jak dawniej, jak zawsze, powierzone sobie zadania sceniczne z sumiennością, pełną twórczości i inteligencyi. Stwarzając swe role, nowe daje im zarysy, wypełniając udatnie ich kontury barwami artystycznie stosowanemi. Głos jej, chociaż słabszy niż niegdyś, dźwięczy dotąd szczerą nutą prawdziwego i głębokiego uczucia.

Niepodobieństwem byłoby tu przepisać nazwy wszystkich ról, w jakich jubilatka występowała na scenie naszej, bo olbrzymia płachta waszego dziennika nie pomieściłaby całego spisu, nawet na czterech stronicach. Wymienię zatem tylko kilka najwybitniejszych, wybierając je przeważnie z polskiego repertoaru. W „Barbarze Radziwiłłownej" — Bona; w „Balladynie" — Matka; w „Beatrix Cenci" — Matka; w „Ślubach panieńskich" — niegdyś Klara, dziś Dobrójska; w „Damach i huzarach" — Aniela; w „Mężu i żonie" — Elwira; w „Dwóch bliznach" — Figaszewska; w „Przyjaciołach" — Bobiné; w Panu Jowialskim" Jowialska; w „Karpackich góralach" — niegdyś Prakseda, dziś Matka; w „Panu Damazym" — niezrównana Tykalska; w „Doktór Faustyna" — Matka. Każda z postaci powyższych, oraz wiele innych przez p. Bronisławę Wolską kreowanych, żyje w pamięci publiczności, to też nie wątpię, że benefis utalentowanej, zasłużonej i sympatycznej artystki zapełni salę teatralną szczelnie tłumami jej wielbicieli.

z. s.

KRONIKA.

Kraków, 12 kwietnia.

Wystawę obrazów J. Kossaka w salonie Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach zwiedziło po dzień dzisiejszy około 5.000 osób. Dowód to niezwykłego w stosunkach krakowskich zainteresowania się publiczności naszej twórczością nieodżałowanego mistrza, który był bezsprzecznie jednym z najpopularniejszych w najszerszych sferach polskiego ogółu artystą.

Ze względu, że wystawa krótki tylko jeszcze czas trwać będzie powinni wielbiciele talentu ś. p. Kossaka skorzystać z rzadkiej sposobności obejrzenia tak wspaniałego wyboru jego twórczości, jaki daje wystawa kossakowska.

Wskutek zlecenia firmy Gebethnera i Wolffa w Warszawie, przygotowującej, jak wiadomo, zbiorowe wydanie albumu najcelniejszych obrazów Juliusza Kossaka, dokonał znakomity nasz artysta p. Piotr Stachiewicz wyboru kilkunastu najcelniejszych obrazów i akwarel z wystawy krakowskiej, przeznaczonych dla reprodukcyi w „Albumie Juliusza Kossaka".

W „Związku literackim" podał prof. J. Dobrowolski obszerne streszczenie odczytu dra Burckharda p. t.: „Wykształcenie mężczyzn i kobiet", który obudził niedawno w Wiedniu znaczne zainteresowanie, i poruszył w niem kwestyę wyższego wykształcenia kobiet, oraz wiele zagadnień pedagogicznych ogólnych i bieżących. Dyskusya była nader ożywioną. Z zawodowego punktu widzenia oświetlili niektóre kwestye pp. dyrektor Petelenz i prof. Mazanowski; zabierali nadto głos pp.: Wł. M Kozłowski, dr Sternschuss, dr Z. Balicki i prelegent.

Następny odczyt w „Związku literackim" odbędzie się w piątek dnia 14 b. m. o godzinie 7½ wieczór. Mówić będzie pani dr Zofia Daszyńska-Golińska na temat: „Filozofia Anhellego".

Wydział Koła mieszczańskiego w sprawie wiecu przemysłowców i rękodzielników, w Jarosławiu dnia 17 i 18 b. m. odbyć się mającego, zaprasza wszystkich w tej sprawie interesowanych, a w szczególności pp. cechmistrzów, podcechmistrzów i delegatów Zjazdu, aby zechcieli zgromadzić się w piątek 14 b. m. o godz. 8 wieczorem w lokalu Koła mieszczańskiego (Rynek gł. l. 17, II piętro), celem wspólnego omówienia porządku dziennego wiecu i ewentualnie postawienia wniosków.

Dyrekcya poczt na mocy rozporządzenia ministerstwa handlu zaleca nadawcom pakietów pocztowych (frachtów), by zechcieli odpis adresu wkładać do wnętrza tychże. Zdarza się bowiem, że z powodu starcia napisu, lub zupełnego zniszczenia, albo odpadnięcia adresu, doręczenie przesyłek tego rodzaju staje się niemożliwem, lub doznaje opóźnienia.

Sprawy sądowe. Za zbrodnię kradzieży w kościele na Podgórzu, popełnioną przez Zakrockiego, zapadł wyrok skazujący. Trybunał skazał Zakrockiego na 7 lat ciężkiego więzienia. Sprawozdanie z rozprawy zamieściliśmy wczoraj.

Przed sądem przysięgłych stanęły dziś dwie młode dziewczęta, oskarżone o spełnienie całego szeregu niesłychanie śmiałych i zręcznych kradzieży. Starsza z oskarżonych Józefa Pawlusińska, wyrobnica w Krowodrzy, liczy lat 18, młodsza, Antonina Kuśnierz, również z Krowodrzy, lat 15. Obydwie oskarżone były już karane za kradzież, Józefa Pawlusińska znaną jest nawet władzom bezpieczeństwa publicznego, jako nałogowa złodziejka. Liczba przytoczonych przez akt oskarżenia kradzieży przedstawia się wcale pokaźnie. Chodząc od sklepu do sklepu pod pozorem kupna nowych lub sprzedaży dopieroco skradzionych przedmiotów, kradły oskarżone, co im tylko weszło pod rękę. Niektóre kradzieże spełniła sama Pawlusińska bez towarzystwa Antoniny Kuśnierz. Spółka złodziejska między obydwoma dziewczętami polegała na tem, że Pawlusińska kradła w sklepach, a Kuśnierz rzekomo targowała jakieś towary, aby odwrócić od niej uwagę właściciela.

Najcharakterystyczniejszą i najśmielszą jest kradzież kamaszków w sklepie p. Gajera. Podczas targowania bucików przez Kuśmierzównę, Pawlusińska ukryła jednę z licznych par, leżących na ladzie, pod ubranie. Gdy naturalnie kupno nie doszło do skutku, obie złodziejki wyszły ze sklepu. Pawlusińska, obejrzawszy na ulicy skradzione buciki, doszła do przekonania, że nie będą dla niej dobre i powróciła do sklepu, aby skradzione buciki zamienić na inne, do nogi jej dobrane. Przy tej sposobności skradła drugą parę bucików i oświadczywszy, że żadnych dzisiaj nie kupi, z łupem wychodziła ze sklepu. Jedna ze skradzionych par bucików upadła złodziejce na ziemię. Gajer chciał pochwycić obie złodziejki, lecz udało im się umknąć mimo pościgu.

Obydwie oskarżone przyznają się do winy, młodsza Kuśnierzówna zachowuje jednak dobry humor i śmiechem okazuje zadowolenie, ilekroć mowa o sprytnych sztuczkach złodziejskich.

Świadków do rozprawy powołano 16.

Trybunałowi przewodniczy radca Klemensiewicz, oskarża prok. dr. Chwalibogowski, bronią adw. dr. Koy i Deiches.

Wyrok zapadnie dziś po południu.

Troskliwość o ludzkie życie. Przed dwoma blisko tygodniami w Chrzanowie koń fiakierski uderzył kopytem w głowę woźnicę Chaima Mondscheina. Uderzenie było tak silne, że złamało kość czaszkową. Drobne odłamki kości dostały się do mózgu i nieszczęśliwy człowiek ciągle walczył ze śmiercią. Mimo tego nie postarano się przez całe dwa tygodnie o stosowną pomoc lekarską i dopiero dzisiaj przywieziono Mondscheina do Krakowa. Pogotowie ratunkowe zabrało z dworca kolei chorego i odwiozło go do szpitala. Choremu grozi poważne niebezpieczeństwo.

Z kroniki policyjnej. Policya przytrzymała wczoraj Maryę Pustelankę, liczącą lat 14, i Joannę Marczek, lat 19, pod zarzutem bardzo licznych kradzieży. Obydwie złodziejki przyznały się do 30 przestępstw, popełnionych przez kieszonkowe kradzieże w kościołach.

Dziś aresztowano Maryannę Dąbrowską za kradzież pierzyny.

Spryt synów Izraela wiedzie ich czasem do upragnionej krainy złota, czasem do ciemnej celi więziennej. Doświadczył na sobie tego niejaki Benjamin Krieger, który włościaninowi Józefowi Koniecznemu obiecał, że go uwolni od służby wojskowej za honoraryum w kwocie 50 złr. Józef Konieczny, jako niezdolny do wojska, rzeczywiście nie dostał się do koszar, a wtedy Krieger wyłudził od niego weksel na 240 koron, prócz rozmaitych drobnych datków. Sąd obwodowy w Nowym Sączu pociągnął Kriegera do odpowiedzialności i właśnie odbywa się przeciw niemu rozprawa, której przewodniczy radca Pisztek, oskarżenie wnosi zastępca prokuratoryi p. Czerny, broni zaś adwokat p. Sterkowicz.

Żywiec, 9 kwietnia. W marcu zmarł w Węgierskiej Górce lekarz dóbr arcyksiążęcych, dr. Rudolf Janota i pochowany został w Cięcinie. Nieboszczyk, urodzony na Śląsku był najmłodszym bratem ks. profesora Janoty, który niegdyś należał do popularnych osobistości w Krakowie. Ś. p. dr. Rudolf Janota i jako lekarz i jako obywatel cieszył się powszechnym szacunkiem, a w otoczeniu arcyksiążęcych oficyalistów niemieckich zawsze zaznaczał, że jest prawym Polakiem. To też przykro nas dotknęło, gdy rodzina zmarłego, znająca chyba najlepiej przekonania jego, rozesłała karty pogrzebowe wyłącznie w języku niemieckim. Sądziłem, że ktoś podejmie rehabilitacyę nieboszczyka z narzuconej mu po śmierci niemczyzny, gdy się to jednakże dotychczas nie stało, uważam za swój obowiązek choć późno stwierdzić, że ś. p. dr. Rudolf Janota był Polakiem i za takiego się zawsze sam uważał.

Z Surowy piszą nam pod datą 9 kwietnia: Dopiero 20 marca spaliło się całe gospodarstwo Klemensowi Pezdzie, a już dziś nad ranem wybuchł pożar u brata jego Adama i prócz bydła wszystko zniszczył. Obaj pomienieni byli to bardzo zamożni gospodarze i ludzie bardzo uczciwi i dobrzy. Dzisiejszy pożar wybuchł, jak się zdaje, z podpalenia.

Lud tutejszy nie posiada żadnych przyrządów do gaszenia ognia, szczęściem tylko, że powietrze było spokojne, bo z dymem poszłoby o wiele więcej zagród. Obaj pogorzelcy nie byli asekurowani i wogóle na palcach możnaby policzyć tych, którzy się ubezpieczają. Jedni tłómaczą, że obecnie asekuracya jest bardzo droga i ktoby chciał się asekurować, musiałby drugi podatek płacić, drudzy czekają, aż przymusowa asekuracya nastąpi. Nadmienić jeszcze wypada, że z sąsiedniej wsi Otałęży przybyła sikawka, która przed kilkoma dniami z fabryki sprowadzona została i przy pomocy tejże zdołano ocalić przynajmniej zrąb domu mieszkalnego.

Stanisławów, 11 kwietnia. (Koresp. *N. Reformy*). Zaszedł tu wypadek tyfusu plamistego. Zapadł mianowicie na tyfus, prawdopodobnie zakaziwszy się, fizyk powiatowy dr. Teodorowicz. Protomedyk dr. Merunowicz przybył dzisiaj.

Tarnopol, 11 kwietnia. Wykryto w tutejszym młynie zuchwałą kradzież worków. Jeden z robotników w porozumieniu z żydówką, która kradzione worki nabywała, wkładał nowe worki w stare i w ten sposób wyrządził właścicielowi szkodę na kilka tysięcy złr. Sprawca kradzieży zbiegł, żydówkę aresztowano.

Jeden z tutejszych urzędników kolejowych, Schmidt, wstrzymał przechodzącą przez dworzec kolejowy żydówkę w chwili, gdy pociąg nadjeżdżał i uratował ją od niechybnej śmierci.

Hr. Thuna, prezydenta ministrów, szarpie Wolf, to napada nań po tatarsku Tuerk, to znowu znęca się nad nim z pruską furyą Schoenerer, aż wreszcie dobrał się do niego, a właściwie do hrabskiej kasy, własny jego kasyer i zabrawszy 28.000 złr., umknął, gdzie pieprz rośnie.

Ubezpieczenie akademików. Wiedeński senat akademicki, porozumiawszy się z towarzystwami ubezpieczeń, przedstawił słuchaczom uniwersytetu, przedewszystkiem medykom, chemikom i fizykom warunki, na których ubezpieczyć się mogą od nieszczęśliwych wypadków podczas zajęć naukowych. Opłata za ubezpieczenie na jedno półrocze wynosi 2 złr. 53 ct., za co akademik w razie kalectwa otrzymać może do 12.000 złr., a w razie przejściowego uszkodzenia lub choroby po 3 złr. dziennie. Ubezpieczenie dotyczy tylko tych nieszczęśliwych wypadków, które się wydarzą w obrębie murów wszechnicy, lub zakładów naukowych, należących do uniwersytetu, a także podczas wycieczek naukowych, odbywanych w towarzystwie jednego z członków ciała uniwersyteckiego. Ubezpieczenie obejmuje również przypadki nieszczęśliwe podczas ćwiczeń gimnastycznych i fechtunku, o ile one odbywać się będą pod kierunkiem profesorów, lub też osób, przez nich do tego upoważnionych.

Prześladowania redaktorów przez rząd pruski nie ustają, owszem wzrastają i pod względem liczby i pod względem wymiaru kary. I tak odpowiedzialnego redaktora *Pracy* p. Stanisława Chilomera, skazała Izba karna za rzekome podburzanie do czynów gwałtownych na 400 m. kary. Inkryminowaną była ilustracya w nr. 7, przedstawiająca powstańców polskich, z dołączonym do niej wierszem.

Kiedy się Chopin urodził? Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Redaktorze!

Sprawozdawca *Nowej Reformy*, mówiąc o jubileuszowem przedstawieniu na scenie tutejszej, zapytuje, skąd się wzięła fałszywa data urodzin Chopina 1 marca 1809 r.

Skąd się pierwotnie wzięła, nie chcę tu dowodzić, zaznaczę tylko, że biografowie mistrza najczęściej podają dzień 2 marca 1809 r., czasem 1 marca 1809 r., a niekiedy nawet 8 marca 1810 r. (jak n. p. Fetis). Niemniej i w napisach na pomnikach powtarzają się te same błędy. Niedawno znów inna gazeta krakowska, chcąc omyłkę sprostować, jeszcze bardziej powiększyła ten chaos, dodając nowy wymysł — datę 2 marca 1810 r.

Przyznaję, że i ja dotychczas także błądziłem, ale ze świadomością. Będąc bowiem w posiadaniu odpisów obu metryk (cywilnej i kościelnej), dobrze znałem prawdziwą datę. Sądziłem jednak, że postąpię właściwiej, nie przyczyniając zamętu. Stąd podnosząc w pismach obowiązek uczczenia pamięci mistrza z okazyi przypadającego jubileuszu, podałem datę 2 marca 1809 r.

Skoro jednak obecnie poruszoną została kwestya prawdziwej daty urodzin, a mimo sprostowania (gołosłownego) błędy się mnożą, czując potrzebę ustalenia jej nareszcie, uważam za właściwe przyjąć odtąd prawdziwą datę, a dla usunięcia raz na zawsze wszelkich co do tego wątpliwości, podaję tu oba dokumenty w nadziei, że inne pisma zechcą je łaskawie powtórzyć. Sprostuje to również błędne mniemanie, jakoby ojcem chrzestnym Chopina był Fryderyk hr. Skarbek. — Oto urzędowy odpis metryki cywilnej:

„Gubernia Warszawska, powiat Sochaczewski. Administrator parafii Brochów. Utrzymujący księgi stanu cywilnego oświadcza, że w aktach stanu cywilnego tejże parafii znajduje się następujący akt urodzenia:

(Nadgłówek powyższy podany tu w dosłownem tłumaczeniu z rosyjskiego — reszta tekstu po polsku).

Nr. 34. Żelazowa Wola. Roku 1810 dnia 23 miesiąca kwietnia o godzinie 3 po południu. Przed Nami Proboszczem Brochowskim, Sprawującym Obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Parafji Brochowskiej, Powiatu Sochaczewskiego, w Departamencie Warszawskim; Stawili się Mikołay Chopyn, Ojciec, lat mający 40, w Wsi Żelazowej Woli zamieszkały i okazał Nam Dziecię płci męskiey, które urodziło się w Domu iego, w Dniu 22 Miesiąca Lutego o Godzinie 6 Wieczorem Roku bieżącego, Oświadczając, iż jest Spłodzone z niego y Justyny z Krzyżanowskich, liczącey lat 28 iego Małżonki y że Życzeniem iego iest nadać mu dwa Jmiona Frydrych Franciszek. Po Uczynieniu powyższego Oświadczenia i okazaniu Nam Dziecięcia w przytomności Józefa Wyrzykowskiego, Ekonoma, liczącego lat 38, tudzież Fryderyka Gersta, który rok 40 Skończył, obydwóch w Wsi Żelazowey Woli zamieszkałych. Oyciec i obadwa Świadkowie po przeczytaniu Niniejszego Aktu Urodzenia Stawającym wyznali, iż pisać umieją. My Akt ninieyszy podpisaliśmy (=) X'iądz Jan Duchnowski, Proboszcz Brochowski, Sprawujący Obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego, (=) Mikołay Chopin, Oyciec."

(Tu następuje w języku rosyjskim poświadczenie za zgodność tego aktu z księgami parafii, oraz pieczęć i podpis dzisiejszego administratora ks. Tomasza Bielawskiego).

Odpis kościelny w tłumaczeniu z języka łacińskiego brzmi:

„Księga chrztów kościoła parafialnego Brochowskiego.

Wieś Żelazowa Wola, Dzięglew i Budy. Rok 1810, 23 kwietnia. Nr. 2.

Ja, który powyższej dopełniłem ceremonii nad dziecięciem ochrzczonem z wody, dwóch imion Fryderykiem Franciszkiem, urodzonem dnia 22 lutego z Wgo Mikołaja Choppen, Francuza, i Justyny z Krzyżanowskich, małżonków prawych. Rodzicami chrzestnymi Wny Franciszek Grembecki ze wsi Cygling i WP. hr Anna Skarbkówna z Żelazowej Woli.

Wiarogodność poświadczam i t. d."

Sądzę, iż oba te dokumenty ostatecznie zamykają na przyszłość wszelkie spory w tej kwestyi.

Zygmunt Swantopełk Słupski.

Długowieczność, o jakiej rzadko już w dzisiejszych czasach słyszeć można, notują dzienniki rosyjskie, donosząc, iż do Moskwy powrócił niedawno z Syberyi, dokąd był wysłany przed kilkudziesięciu laty, były woźnica ks. Szeremetjewa, obecnie liczący 145 lat wieku. Starzec jest jeszcze silny i rześki i chętnie opowiada szczegóły życia z czasów panowania Katarzyny II.

Drobne długi miewa każdy człowiek, tak naprzykład w trafice, w „handelku", w cukierni, ale państwa zazwyczaj miewają kolosalne zobowiązania kredytowe. Dopiero Bułgarya wstąpiła na drogę drobnych długów, które nie obciążyłyby nawet zbytnio chłopskiej hipoteki. I tak rząd ks. Ferdynanda tytułem ruchu pocztowego winien jest Francyi, Austryi, Niemcom, tudzież innym potencyom rozmaite okrągłe sumki, które przecież jako tako wyglądają, ale ten sam rząd dłużnym jest z tego samego tytułu Tunisowi 768 franków, a Danii aż 150 franków. Wierzyciele grożą sekwestracyą dyplomatyczną. Boże mocny — jeżeli Bułgarya nie płaci 150 franków długu, to dlaczegoż pierwszego lepszego obywatela Królestwa Galicyi i Lodomeryi za mizerną piątkę ciągną pejsaci bankierzy do sądu? *That il question.*

Zlot kruków odbył się w Monte Carlo, dokąd koniki polne z całego świata znoszą swe lekko nabyte skarby. Mówiąc prozą, akcyonaryusze domu gry zebrali się na walne zgromadzenie, które odbyło się w tajemnicy, nie dopuszczono bowiem nawet reporterów. Ale reporter ma oczy rysia i słuch Indyanina, więc w kilka dni po zlocie kruków dzienniki otrzymały wcale dokładne sprawozdania. A więc czysty (!) zysk domu gry za rok 1898/9 wynosi 25,100.000 franków. Dzierżawca tej jaskini piratów Blanc miał słuszność, gdy powiedział: *Noir* przegrywa, *Rouge* przegrywa, ale *Blanc* zawsze wygrywa. Rządzący ks. Albert Grimaldi otrzyma od swych 1600 akcyj pół miliona franków dywidendy. Ale to drobnostka wobec faktu, że za udzielenie koncesyi na prowadzenie „interesu" na przeciąg dalszych 50 lat, otrzymać ma książę w ratach 25 milionów franków. Towarzystwo domu gry ponosi wszystkie państwowe ciężary, gdyż okywatele księstwa Monaco nie płacą żadnych podatków, prócz tego w r. 1900 ma wybudować gmach opery w Monte Carlo kosztem czterech milionow franków. Od czegoż jednakże są polne koniki?

Ostatni rok sprawozdawczy z początku nie zapowiadał się dobrze, w Nicei bowiem panował tyfus, a w Europie... gorączka wojenna. Ale powoli poczęła płynąć z podwójną siłą fala złota i wkrótce napełniła judaszowe worki. Rzeczywiście Blanc zawsze wygrywa, a koniki polne przegrywają. — W przeszłym roku dwaj tylko gracze mieli szczęście: jakiś kupiec z Nowego Jorku, który zabrał bankowi 365.000 franków i pewien rosyjski hrabia, któremu udało się zdobyć 350.000 franków. Oddadzą je przy najbliższej sposobności z nawiązką, za to ręczą „krupierzy". Sprawozdanie milczy o tych, którzy się zgrali do ostatniego grosza („jak skrzypce", mówi się w żargonie karciarzy), którzy przegrali tam spokój rodziny, własny honor i życie.

Rozbójnictwo w Królestwie Polskiem. Nie ma dnia jednego, by dzienniki warszawskie nie przyniosły nowej wieści o jakimś napadzie zbrodniczym na dwór, plebanię, urząd, pociąg kolei i t. p., w których to napadach biorą udział całe bandy zwykle zamaskowanych złoczyńców. Przedwczoraj znowu na pociąg towarowy Nr. 124 kolei wiedeńskiej, dążący z Sosnowca do Warszawy, pomiędzy Rokicinami a Koluszkami, napadła banda złoczyńców z zamiarem rabunku. Na alarm, podniesiony przez służbę pociągową, napastnicy zbiegli. Przy rewizyi jednak na stacyi Koluszki stwierdzono na jednym z wagonów brak 11 sztab żelaza. Władze policyjno-kolejowe poszukują sprawców napadu.

Gdy do tych miłych stosunków dodamy ciągle nowe fakta mordowania się nożami na ulicach i w szynkach Warszawy, przyjść trzeba do przekonania, że bezpieczeństwo publiczne w Kongresówce pod rządami ks. Imeretyńskiego spadło niżej, niż w jakich bezludnych prowincyach Meksyku lub Brazylii.

Kosztowności hr. Benkendorff, które skradł kelner hotelu „Londres" w Pizie i następnie się ulotnił, może poszkodowana odzyska. Według doniesienia telegraficznego z Ajaccio na Korsyce, uwięziono tam owego kelnera, który się nazywa Alfons Melani. Kosztowności przedstawiają wartość 110.000 franków.

Dżuma w Indyach, jak donosi francuski misyonarz, ks. Desaint, przybrać miała rozmiary o wiele większe, niż sądzi Europa. W dalszych okolicach miasta Bombaj umiera w niektórych miejscowościach po 300 ludzi dziennie. Trupy zalegają pola i drogi, wojsko bowiem, które samo grzebać musi ciała, nie może podołać pracy. Tubylcy opierają się wszelkim zarządzeniom sanitarnym, które wojsko z bronią w ręku musi przeprowadzać.

Konkursy. Zwierzchność gminna Zaleszczyk rozpisuje konkurs na posadę rachmistrza z terminem do wnoszenia podań do końca kwietnia b. r.

Z kalendarza. We środę 12 kwietnia: Juliusza pap. i Damiana; we czwartek 13 kwietnia: Justyna męcz. i Justyny panny.

Wschód słońca o g. 4 m. 51, zachód o g. 6 m. 29. Długość dnia g. 13 m. 38.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 11 kwietnia pochmurno, po południu trochę deszczu; termometr od 3,1° doszedł do 14,2 C. Barometr znacznie opadł.

Dnia 12 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru był 729,8 mm., termometru +6,6° C. Wiatr północno zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek 13 maja: „Karykatury", studyum sceniczne w 4 aktach, napisał Jan A. Kisielewski (po raz 4).

W piątek 14 kwietnia z powodu przygotowań do premiery „Zaczarowane koło" teatr zamknięty.

W sobotę 15 kwietnia: „Zaczarowane koło", baśń dram. w 5 aktach wierszem, napisał Lucyan Rydel (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie imienia Paderewskiego, ilustrowana muzyką Fr. Szopskiego).

W niedzielę 16 kwietnia: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem, nap. Lucyan Rydel.

W poniedziałek 17 kwietnia: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach wierszem, nap. Lucyan Rydel.

Koncert Towarzystwa muzycznego.

Wskrzeszenie Łazarza.

Na horyzoncie muzyki współczesnej zabłysnął, jak meteor na pogodnem niebie, nowy kompozytor kościelny, którego krzykliwa reklama włoskich wydawców mianowała odrazu genialnym reformatorem muzyki kościelnej, następcą i kontynuatorem klasycznych natchnień największych przedstawicieli muzyki religijnej, jak Palestrina, Lassus, Bach i Haendel. Takie potężne porównania i zestawienia musiały z natury rzeczy obudzić niezwykłe zainteresowanie w całym świecie muzycznym, który z radością powitać zapragnął wschodzący w osobie 26-letniego księdza Wawrzyńca Perosiego, nowy geniusz muzyczny. Z zainteresowaniem rosły atoli w równej mierze nadzieje i oczekiwania, w jakich formach nowy reformator wyrazi swe natchnienie, co wnosi nowego i o ile pomysły jego mają piętno oryginalnego, twórczego polotu religijnego, któryby tchnął nowe życie w przestarzałe ramy oratoryów i w inne rodzaje muzyki kościelnej, w których twórczość nowoczesnych mistrzów, jak dotąd, nie umiała już znaleść dla siebie właściwego pola.

Ks. Wawrzyniec Perosi jest kompozytorem kościelnym, który zapowiada twórczość niezwykle płodną. W krótkim czasie, bo w ciągu lat trzech od r. 1897, jako dyrektor chórów kościoła św. Marka w Wenecyi, a następnie kierownik chóru kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie, stworzył kilka oratoryów, budzących zachwyt w muzykalnych Włoszech. Włosi chcą w nim widzieć istotnego reformatora, wnoszącego do muzyki kościelnej pierwiastek dramatyczny obok słodkiej śpiewności muzyki włoskiej. Te zalety ma-

ją najwybitniej występować w ostatniem, najgłośniejszem jego dziele „Wskrzeszenie Łazarza“, które obiega w obecnej chwili całą Europę, najróżnorodniejsze wywołując sądy u krytyków różnych narodowości. Opinia reszty Europy, po za granicami Włoch, nie znalazła jednak powodu do zachwycania się w takiej mierze utworami ks. Perosiego, jak to czynią Włosi. Surowe a poważnie umotywowane zarzuty streszczają się w tem, że ks. Perosi nie umie nadać utworom swoim jednolitości nastroju, dramatycznej myśli i należytej siły w potęgowaniu uczuć religijnych. Forma jego prosta, rozbita na drobne kawałki, melodya urwana, zamknięta w recitativach, a punkt ciężkości, przeniesiony do orkiestry, spycha na trzeciorzędne stanowisko chóry, które tylko służą do dopełnienia tła, zamiast odgrywać rolę główną, jak u Palestriny i Bacha. Stąd też dzieło nie wstrząsa słuchaczami, nie porywa siłą nastroju, ale sprawia wrażenie roboty muzycznej, w której autor główną uwagę poświęca zewnętrznej dekoracyi dzieła.

„Wskrzeszenie Łazarza“, które poznaliśmy wczoraj, dzięki uznania godnej zabiegliwości Towarzystwa muzycznego, jest uscenizowanym w formę oratoryum ustępem z Ewangelii o wskrzeszeniu Łazarza przez Chrystusa. Występują tam cztery osoby: historyk (tenor), Chrystus (baryton), Marta (sopran) i Marya (mezzosopran). Chórom wyznaczono rolę podrzędną, gdyż tylko od czasu do czasu podkreślają je dnym zbiorowym wykrzykiem, lub hymnem, wybitniejsze ustępy dramatyczne. Akcyę prowadzą wymienione cztery głosy solowe w recitativach, ujętych w płynną, ale krótką i oderwaną melodyę. Tu i owdzie znajduje się ustęp dramatyczny silniejszy, jak np. prowadzony chromatyczną skalą dorycką ustęp o chorobie Łazarza *(Lazarus infirmabatur)*, barwne dyalogi między Martą a Maryą, lub najpotężniejszy wykrzyk Chrystusa *„Lazare veni foras“*.

„Wskrzeszenie Łazarza“ jest niezawodnie dziełem talentu, znajdującego się w dobie pierwszego rozkwitu. Perosi włada doskonale formą, ale nie umie jeszcze opanować całości w sposób podniosły i silnie dramatyczny, nie umie potęgować i wywoływać nastroju religijnego, stąd całość dzieła cierpi na niedokrewność, miejscami nuży jednostajnością recitativów, spowodowaną brakiem silnych dramatycznych akcentów. To, co sławiono jako najwybitniejszą cechę jego twórczości, t. j artystyczne opanowanie całości, konsekwentne rozwinięcie i przeprowadzenie planu we „Wskrzeszeniu Łazarza“ nie istnieje wcale.

Wykonanie dzieła odznaczało się nader starannem przygotowaniem części chóralnej i orkiestralnej. Wielka orkiestra wojskowa, wzmocniona orkiestrą Towarzystwa muzycznego, stanęła w zupełności na wysokości zadania i oprawiła utwór ks. Perosiego w ładne ramy. Główne zadanie przypadło w udziale kwartetowi solistów włoskich, złożonemu z pp. Alfreda Zonghi, Lorenza Belagamba, Maryi Zangolini i Maryi Masson. Z tego kompletu jedynie barytonista, p. Bellagamba umiał skupić na sobie zainteresowanie sali. Głos jego potężny i w dobrej szkole ćwiczony, tętniał siłą dramatyczną i bardzo korzystnie wyróżniał się na tle otoczenia. Tenor, p. Zonghi, śpiewał poprawnie, ale bez wyrazu, daleko mniej zaś zadowolić mogły oba głosy żeńskie, które nawet miejscowemi siłami z tym samym artystycznym wynikiem zastąpionemi byćby mogły.

Chór mięszany pod batutą dyr. Barabasza śpiewał z przejęciem, a choralem gregoryańskim *Benedicamus Domino* wywołał silne wrażenie.

Publiczność, przepełniająca salę, wysłuchała dzieła z wielką uwagą i skupieniem. *W. Pr.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Moszyński Jerzy: Z powodu pięćdziesięcioletnich roczników „Czasu“. W Krakowie, 1899.

Pomimo całego szeregu prac o roku 1863, jest historya tych czasów smutnych zawsze jeszcze w szczegółach ciemna i zagadkowa. Spiskowy charakter tej epoki i tajemnica, jaką okrywają pewne rządy i gabinety swoją politykę z owej doby, utrudnia w wysokim stopniu umiejętne w tym względzie badania, a walka stronnictw, trwająca dotąd, stanowi wielką przeszkodę w osądzeniu przedmiotowem wypadków tak bliskich i dalekich zarazem. Stronnictwo konserwatywne przedewszystkiem, które ruch rewolucyjny z r. 1863 stanowczo potępiło, ma powodów wiele, aby wypadki ówczesne przedstawiać w świetle późniejszej krytyki i w ten sposób oddalić od siebie wszelką odpowiedzialność za poryw, jego zdaniem, szkodliwy, i w skutkach swoich zgubny. Posługuje się ono przytem nietyle może przekręcaniem, co lekkiem, iście powieściowem, traktowaniem faktów historycznych, które ściśle i umiejętnie badać należy. Uczynił tak w znacznej części p. Koźmian, a za jego przykładem poszedł także hr. L. Dębicki w artykułach, ogłoszonych w *Przeglądzie Polskim* p. t.: „Z pięćdziesięcioletnich roczników *Czasu*“. I tak, jak pierwszy, tak teraz drugi, doczekał się sprostowania z własnego swego obozu. Podjął się tego zadania p. Jerzy Moszyński i, opierając się bądź to na pracy Koźmianowej, bądź na rocznikach *Czasu*, bądź też na własnych wspomnieniach wykazał p. Dębickiemu cały szereg błędów, jakie z lekkiem sercem popełnił, począwszy od misyi Włodzimierza Cieleckiego do Warszawy, w lutym 1863 r., a skończywszy na stosunku ś. p. Manna i *Czasu* do Wielopolskiego. Okazuje się z tego, co zresztą nie było wcale tajemnicą, że stronnictwo konserwatywne krakowskie i jego organ *Czas* zamiast popierać, podkopywały wówczas stanowisko Wielopolskiego w Warszawie do tego stopnia, że margrabia w r. 1861 wytoczył proces przed sądem krakowskim przeciw Antoniemu Kłobukowskiemu, Maurycemu Mannowi, Leonowi Chrzanowskiemu i Aleksandrowi Szukiewiczowi, redaktorom i współredaktorom *Czasu* „z powodu obelżywych artykułów i kłamliwych wiadomości“, jakie o nim uporczywie ogłaszano. Nie przeszkadzało to później konserwatystom naszym uderzyć całą siłą na stronnictwo ruchu, które przeciw Wielopolskiemu działało i system jego ostatecznie obaliło. Jak daleko zaś szła wtedy niechęć *Czasu* do margrabiego, świadczy wiadomość, zamieszczona w tym dzienniku dnia 24 września 1861 r., gdzie z przekąsem pisano o Szkole Głównej, mającej „zastępować uniwersytet“, chociaż nazwa taka pochodzi jeszcze z czasów polskich, i duchowi języka naszego wcale się nie sprzeciwia, o czem łatwo przekonać się już ze słownika Lindego.

Ciekawą również jest historya wizyty ks. Romana Sanguszki u Piotra Moszyńskiego w r. 1863.

Autor przeczy stanowczo wiadomościom, podanym w tym względzie przez hr. L. Dębickiego, jak i temu, że Emanuel Moszyński „opuścił dom rodzicielski, niewstrzymany ostrzeżeniem ojca“. Takiego ostrzeżenia nie było, a hr. Dębicki nie mógłby nawet o niem wiedzieć, bo nie miał żadnej bliższej styczności z Emanuelem i jego towarzyszami. „Nie mogę sobie nawet wyobrazić — pisze autor dalej — jaka wspólność mogłaby łączyć z moim bratem tego wzorowego młodzieńca (hr. Dębickiego), który w dwudziestu latach życia nie stracił ani na chwilę rozwagi i spokoju serca, a wśród wzbierającej burzy, która się wokoło niego srożyła, uchronił się od niebezpieczeństwa żądzy walki i poświęcenia“. — Broszura p. Moszyńskiego jest więc ciekawą ilustracyą ówczesnych stosunków i późniejszych sądów o całej epoce rewolucyjnej w latach 1861—1863. *(z)*

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożnwych. Kraków, 11 kwietnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·50 do 9·40. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 7·35 do 8·55. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·75 do 6·90. Owies z opłatą akcyzową od 6·80 do 7·30. Groch od 8·— do 11·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 7·— do 12·—. Jagły od 9 50 do 12 50. Siano od —·— do 2 80. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3·60. Ziemniaki za hektolitr od 1.10 do 1·50. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 3·75 do 4·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 82·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 62·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20 — do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 5 70. Bób za 100 klgr. od —.— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (11 b. m.) zapowiedziano 9256 a przypędzono 8762 świń. Z tego było 2752 świnek i 6010 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 42 do 43 cent., wyjątkowo po — cent., średnie i stare po 39 do 41 ct., lekkie po 36 do 38, świnki po 40 do 47 ct., prosięta po — do — złr. za parę, bez podatku spożywczego. Tendencya: bardzo mdła.

Ostatnie wiadomości.

Petersburski korespondent *Polit. Corresp.* donosi, iż przeważająca większość słuchaczów uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych skorzystała z przyznanego im prawa ponownego zapisania się do grona studentów i wniosła żądane podania z zachowaniem przepisanych formalności. Władze szkolne uwzględniły większą część podań z tem zastrzeżeniem, że w razie ponowienia się rozruchów winni zupełnie wydaleni zostaną i nietylko nie będą przyjęci do innych zakładów naukowych, ale również nie będą przyjmowani do służby państwowej.

Podania niektórych studentów, uznanych za prowodyrów, odrzucono jednakże, i zakazano im pobytu w Petersburgu.

Ponowne zapisywanie się studentów do uniwersytetu i innych zakładów odbyło się bez żadnych zajść, i pomimo podniecenia i niepokoju, panującego pośród studentów, nie przyszło do zaburzeń. Krążą pogłoski o ostrych starciach pomiędzy studentami, którzy poddali się żądaniom władz, a tymi, którzy chcieli dalej strejkować. Ostatecznie przemogła opinia umiarkowanych.

Jak się zachowali studenci w innych uniwersytetach, dotychczas nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości. Zachodzi jednakże obawa, czy wszędzie spokój zapanuje pośród młodzieży, gdyż liczba wydalonych z niektórych uniwersytetów jest podobno bardzo znaczna. Z Kijowa donoszą, iż wydalono aż 470, a 52 zabroniono pobytu w mieście. Wiadomość ta wymaga jednakże jeszcze sprawdzenia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 12 kwietnia. *(Telef.)* Kurs dla pisarzy gminnych otwarty będzie w Wydziale krajowym 15 maja i trwać będzie 4 miesiące. Podania o przyjęcie na kurs wnosić należy najdalej do końca kwietnia za pośrednictwem Wydziałów powiatowych.

Lwów, 12 kwietnia. *(Telefonem.)* W łazienkach „Dyany“ odebrał sobie dziś życie rewident rachunkowy, Franciszek Malinowski, mąż znanej śpiewaczki opery lwowskiej. Przyszedł on do łazienek o pół do 2. Kobiety w sąsiedniej łazience usłyszały charczenie i zawiadomiły o tem nadzór zakładu. Otworzono wtedy przemocą drzwi do łazienki, zajętej przez Malinowskiego, i zobaczono go w wannie z rozprutym brzuchem. Wnętrzności pływały już w wodzie. Udzielono mu pomocy lekarskiej i odwieziono do szpitala, gdzie jednak w kilka chwil ducha wyzionął.

Malinowski zdradzał od dłuższego czasu obłęd umysłowy. Udawał, że ma zamiar kupować kamienice, dawał pośrednikom żydowskim zadatki, potem prowadził z nimi procesy i t. d. Liczył lat 60. W ubraniu samobójcy znaleziono 3 listy: do prezydenta Małachowskiego, do radnego Cincheińskiego i do adwokata Skowrońskiego.

Nowy Sącz, 12 kwietnia. Krieger skazany na sześć miesięcy za szacherki przy uwalnianiu od wojska. (Zobacz kronikę. *Przyp. red.*).

Kalwarya, 12 kwietnia. Zgromadzenie sprawozdawcze ks. Szpondra rozbił Stojałowski już podczas wyboru przewodniczącego.

Wiedeń, 12 kwietnia. *Wiener Ztg* donosi, że minister sprawiedliwości zamianował następujących adjunktów sądowych: Feliksa Jaszta dla Zaleszczyk, dra Ottona Sandera dla Mościsk, dra Stanisława Arłamowskiego dla Buska, Dymitra Ostrowskiego dla Zborowa, Henryka Wolskiego dla Żydaczowa, Mikołaja Tretiaka dla Peczeniżyna, Wojciecha Tworowskiego dla Sniatyna, Hipolita Zaleskiego dla Załoziec, Kazimierza Bohosiewicza dla Rożniatowa, Augusta Bezucha dla Pruchnika, Teodora Rożankowskiego dla Chodorowa, Teodozyusza Baczyńskiego dla Horodenki, Ignacego Baja dla Grzymałowa, Maryana Ostrowskiego dla Sołotwiny, Władysława Olchowskiego dla Boryni, Franciszka Gaschlera dla Seretu, Fryderyka Dracha dla Czerniowiec, Jerzego Thomę dla Radowiec, Józefa Bartoszeka dla Waszkowiec i Emanuela Warnickiego dla Starożyniec.

Wiedeń, 12 kwietnia. Odnośnie do rozwiązania w Wiedniu kilku stowarzyszeń o charakterze antiaustryackim (zobacz artykuł wstępny w dzisiejszym numerze. *Przyp. red.*), zaznacza *Fremdenblatt* co następuje:

Wedle §. 24 ustawy o stowarzyszeniach, może być każde z nich rozwiązane, skoro uchwala postanowienia, lub manifestacye, sprzeczne z kodeksem karnym. Ten sam wypadek zachodzi, jeżeli dane Towarzystwo przypisuje sobie zakres działania, który przekracza zakres, oznaczony mu statutem. Rozwiązanie związku narodowców niemieckich w Austryi nastąpiło skutkiem zachowania się jego członków na wiecu, urządzonym w dniu 27 marca b. r. w Wiedniu.

Praga, 12 kwietnia. W korespondencyi z Wiednia do *Narodnich Listów* wyraża „jeden z członków klubów większości“ żal, z powodu odroczenia posiedzenia komitetu wykonawczego prawicy, gdyż wielu z posłów uznało konieczność porozumienia się i stwierdzenia, czy większość wogóle jeszcze egzystuje.

Niemiecki Brod (Czechy), 12 kwietnia. W lesie pod Polną znaleziono poranione zwłoki szwaczki Agnieszki Iruga, która kilka dni temu przepadła bez wieści. Poszukiwania za zbrodniarzem pozostały bez skutku. Natomiast wśród okolicznej ludności rozeszły się pogłoski, że żydzi pozostają w związku z tą zbrodnią. Skutkiem tego powstało między ludnością Polny i okolic tak wielkie rozgoryczenie przeciw żydom, iż władze widziały się zmuszone wysłać do Polny 10 żandarmów, celem zapobieżenia możliwym rozruchom. Aresztowano pewnego czeladnika szewskiego, żyda, Hülsnera, podejrzanego o dokonanie mordu.

Berlin, 12 kwietnia. Wczoraj odbył się wybór uzupełniający do parlamentu z drugiego berlińskiego okręgu wyborczego. Zamiast dotychczasowego wolnomyślnego reprezentanta wybrany został kandydat socyalno-demokratyczny Fischer.

Berlin, 12 kwietnia. Przybył tu dawniejszy naczelnik municypalności w Apii, dr. Raffel.

Haga, 12 kwietnia. Królowa Wilhelmina i królowa matka wyjadą 17 kwietnia do Badenweiler i po pięciotygodniowym pobycie tamże powrócą do zamku Loo.

Bukareszt, 12 kwietnia. Zmarł tu nagle Lascar Catargi, przywódca stronnictwa konserwatywnego, licząc lat 75.

Bukareszt, 12 kwietnia. *Agence Roumaine* donosi, że prezydent ministrów Sturdza wręczył wczoraj królowi dymisyę gabinetu. Król dymisyę przyjął i polecił mu załatwianie spraw bieżących, aż do chwili złożenia nowego gabinetu.

Cetynia, 12 kwietnia. Czarnogórze zastępować będzie na konferencyi pokojowej w Hadze przedstawiciel Rosyi.

Konstantynopol, 12 kwietnia. Z Mekki donoszą, iż zdarzyły się tamże dwa wypadki dżumy.

Waszyngton, 12 kwietnia. Bawiący tutaj poseł meksykański, Aspiros, jest przedmiotem bojkotu społecznego i sfer dyplomatycznych. Aspiros był prokuratorem w procesie przeciw cesarzowi meksykańskiemu, Maksymilianowi, i kazał wykonać na nim wyrok śmierci.

Likwidacya Banku kredytowego.

Lwów, 12 kwietnia. *(Telefonem.)* Rokowania w sprawie fuzyi Galicyjskiego Banku kredytowego z Galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu trwają w dalszym ciągu i prawdopodobnie dzisiaj się jeszcze nie skończą. Ze strony Banku dla handlu i przemysłu prowadzi rokowania dyrektor Binder. — P. Marchwicki wniósł rezygnacyę z godności dyrektora Banku kredytowego. Rada nadzorcza przyjęła ją pod warunkiem, że przyjdzie do fuzyi z Bankiem galicyjskim dla handlu i przemysłu.

Rozruchy robotnicze.

Lwów, 12 kwietnia. *(Telefonem.)* Widmo zeszłorocznego głodu ukazało się znowu we Lwowie. Dzisiaj o godzinie 9 rano zebrała się bardzo liczna gromada robotników, mężczyzn i kobiet, pozbawionych pracy, przed gmachem ratuszowym na rynku, i starała się wtargnąć do gmachu. Strażnicy miejscy wzbronili im jednak wstępu i zamknęli bramy. Wpuszczono do środka delegacyę robotników, którą też przyjął prezydent Małachowski, i kazał jej udać się do wydziału budownictwa, gdzie otrzymają wskazówki, czy i gdzie potrzeba rąk do pracy.

Stąd udała się rzesza robotników na Plac Strzelecki, naturalnie pod osłoną policyi. Do zgromadzonych przemówił tutaj jeden z robotników, poczem udali się wszyscy do domu robotniczego przy Pasażu Hausmana, gdzie chcieli odbyć zgromadzenie. Tutaj jednak odmówiono im sali, gdyż zgromadzenia nie zgłoszono w policyi. Część robotników rozeszła się stąd w różne strony, znaczna ich liczba jednak ruszyła znowu na rynek przed ratusz. Policya starała się rozprószyć manifestantów, lecz mimo to kilku z nich wtargnęło do ratusza i zażądało posłuchania prezydenta Małachowskiego, który jednak nie przyjął ich, będąc zajętym w urzędowaniu.

W czasie tych manifestacyj aresztowano robotnika Berezinka za podburzanie.

Prezydent Małachowski przyjąć ma jutro delegacyę robotników. Jutro mają powtórzyć się manifestacye.

Z Sejmu śląskiego.

Opawa, 12 kwietnia. Podczas rozpraw nad kwestyą udzielenia subwencyi Związkom drenarskim i kasom Reiffeisena wywiązała się polemiczna debata. Poseł Michejda żalił się, że kasy w polskich gminach nie doznają ze strony centralnego Związku kas takiego poparcia, jak kasy w gminach niemieckich. Posłowie Gruda i Hruby zarzucają syndykowi kas posłowi drowi Tuerkowi, że wyzyskuje centralny Związek dla celów niemiecko-narodowej propagandy. P. Tuerk odpiera zarzuty i twierdzi, że zaprowadzenie w urzędowaniu kas języka polskiego, względnie czeskiego, obok niemieckiego, jest ze względów technicznych niemożliwe. P. Sedlnitzky staje w obronie Tuerka i dowodzi, że Polacy i Czesi powinni być Tuerkowi wdzięczni za jego działalność na polu kas Raiffeisena.

P. Karol Tuerk stawia wniosek o wezwanie rządu, by się nie posługiwał nadal § 14, ale przez zniesienie rozporządzeń językowych umożliwił powrót do stosunków konstytucyjnych.

Zastrzelenie polskiego wychodźcy.

Berlin, 12 kwietnia. Donoszą tutaj o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się na granicy rosyjskiej. Mianowicie gdy gromada wychodźców polskich przekroczyć chciała pas graniczny, strzelił do niej żołnierz rosyjski *(obwieszczyk)* i na miejscu położył trupem jednego z mężczyzn.

Na miejsce wypadku pospieszył miejscowy nauczyciel szkoły ludowej, lecz żołnierz nie dał mu przystąpić do zwłok i groził strzałem.

Wytoczono śledztwo urzędowe.

Głos Leona XIII.

Rzym, 12 kwietnia. Papież przyjął wczoraj kolegium kardynałów, którego dziekan złożył mu życzenia z powodu wyzdrowienia, jakoteż z powodu rocznicy koronacyi.

Rzym, 12 kwietnia. Papież Leon XIII., który cieszy się obecnie jak najlepszem zdrowiem, w odpowiedzi na życzenia kolegium kardynałów miał przemowę, w której dziękował Bogu za swe uleczenie i za pociechę, jaką czerpał z licznych dowodów okazywanego mu w czasie choroby współczucia.

Następnie papież, mówiąc o konferencyi pokojowej w Hadze, zaznaczył, że wszystkie myśli jego zwracają się obecnie do tego ważnego wydarzenia, oddawna upragnionego, a rozlewającego obecnie swe pocieszające światło na dobiegające do końca stulecie. Chodzi o to, aby jarzmo broni uczynić mniej krwawem i przygotować spokojne życie społeczne dla ludzkości.

„Jest to misya — mówił papież, — która wsławi w dziejach cywilizacyi tego, który podjął inicyatywę w tej sprawie. Z radością witamy tę inicyatywę i życzymy, aby wysokie te intencye przyniosły obfity owoc. Niech Pan Bóg sprawi, aby pierwszy ten krok spowodował usilne próby ku załatwianiu i usuwaniu sporów pomiędzy narodami zapomocą siły moralnej i siły przekonania.

„Kościół, jako ochrona ludów i wróg przemocy; kościół, pełniący swe pokojowe i pokój utwierdzające posłannictwo nietylko na polu wiary, ale także wedle przysługującej mu miary wolności, na polu publicznych instytucyj społecznych, niczego nie pragnie z większem utęsknieniem, jak żeby mu pozostawiono swobodę w pełnieniu tej misyi.

„Ilekroć Kościół w trudnych wypadkach interweniował bezpośrednio, zapewniał zawsze powszechne dobro. Papieże nieraz w ciągu dziejów kres kładli uciskowi, zażegnywali wojny i doprowadzali do rozejmu, ugody i traktatów pokojowych. Cywilizacya zaginęłaby była bez powagi stolicy apostolskiej, powściągającej pychę i przynoszącej zwycięstwo rozumowi nad przemocą“.

Papież wspomniał z kolei o Aleksandrze III. i o Legnano, jakoteż o Piusie V. i o Lepante, poczem tak dalej mówił: „Ucisk może tu i owdzie działalność religijnej potęgi powstrzymywać, ale, nie zważając na żadne burze, będzie Kościół wypełniać swe posłannictwo, obejmujące niebo i ziemię. Humanitaryzm sam nie mógłby nigdy zapewnić prawdziwej, trwałej pomyślności. Usiłowania, zdążające do wyemancypowania cywilizacyi z pod wpływu chrześcijańskiej nauki byłyby płonnemi“.

Papież skończył, udzielając błogosławieństwa obecnym, pomiędzy którymi znajdowało się 18 kardynałów, wielu biskupów, prałatów i innych osobistości.

Zeznania Paleologue'a.

Paryż, 12 kwietnia. *Eclair* ogłasza protokóły zeznań Paleologue'a, urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych, złożonych przed trybunałem kasacyjnym w sprawie Dreyfusa.

Zeznania te dotyczą „dyplomatycznego *dossier*“, odnoszącego się do sprawy Dreyfusa. O rzekomych listach cesarza Wilhelma do Dreyfusa lub Dreyfusa do cesarza Wilhelma świadek nic nie wie — i przypuszcza, że listy takie nigdy nie istniały, bo gdyby były w aktach dyplomatycznych, Paleologue musiałby o nich wiedzieć.

Paléeologue zeznaje, że wielokrotnie wspominana cyfrowana depesza Panizzardiego, przesłana do Rzymu, brzmiała według przekładu, dokonanego w ministerstwie spraw zagranicznych, jak następuje: „Jeżeli Dreyfus nie miał z Wami stosunku, to ambasador powinienby ogłosić urzędowe *dementi*, aby dzienniki nie robiły wrzawy“. Pułkownik Landher otrzymał kopię tej depeszy dla Biura wywiadowczego, lecz zniknęła ona z archiwów ministerstwa wojny.

W końcu kwietnia pułk. Henry z polecenia generała Souse'a prosił o wydanie nowej kopii, lecz nie otrzymał jej. Z tem samem żądaniem występował minister Billot, lecz także daremnie.

Co do Esterhazego — świadek zeznał, iż znaną mu jest depesza francuskiego ambasadora przy Kwirynale, zawierająca doniesienie, iż Esterhazy w ciągu roku otrzymał od obcych rządów 200.000 franków. Podobno niemieckie ministerstwo wojny posiada 225 dokumentów, wydanych przez Esterhazego.

Paryż, 12 kwietnia. *Agencya Havasa* zaprzecza kategorycznie pogłoskom, jakoby sam minister spraw zagranicznych Delcassé wydał redakcyi *Figara* protokoły śledztwa trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa. — Minister Delcassé, któremu dano do przejrzenia dwa tomy sprawozdania ze śledztwa, zwrócił je natychmiast w warunkach, wykluczających wszelką niedyskrecyę z jego strony.

Wojna samoańska.

Londyn, 12 kwietnia. Donoszą tutaj z Apii na wyspach Samoańskich:

Oddział wojsk angielsko-amerykańskich, w liczbie 105 ludzi, wpadł w zasadzkę, urządzoną przez wojsko Mataafy.

Oddział angielsko-amerykański musiał się cofnąć, przy czem poległo na placu boju trzech oficerów angielskich, a dwóch amerykańskich. Zwłoki ich znaleziono z odciętemi głowami. Nadto zginęło dwóch żołnierzy angielskich i amerykańskich.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 kwietnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Węgierskie Losy Premiowe	163	50
Losy tureckie	60	50
Akcye Anglobanku	152	90
„ Unionbanku	308	—
„ Bankverein	269	—
„ Laenderbanku	239	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	292	—
„ „ Południowej	63	75
„ „ Elbethal	263	—
„ „ Nordbahn	3380	—
„ „ Staatsbahn	363	37
„ „ Alpine	243	30
„ Tureckie Tabaczne	132	50
Ruble	127	25

Berlin, 12 kwietnia 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	50
Krótki Wiedeń	169	25
Banknoty rosyjskie	216	05
Krótka Warszawa	215	85
4½% Listy polskie	100	40
Renta włoska	94	70
Akcye kredytowe austryackie	223	75
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 12 kwietnia 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	16	70
Cena nafty	18	40
Pszenica na jesień	9	51
Żyto na jesień	7	71
Owies na jesień	6	07
Kukurudza	4	72

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 12 kwietnia 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr.			
	płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	80
Marki niemieckie	58	85	59	15
Franki papierowe	47	60	48	—
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	100	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	15	100	75
4% „ „ „ „	96	50	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	95	65	96	50
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	97	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	—	95	—
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „ „	100	25	101	—
4% Obligacye kolejowe	97	25	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	54	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	200	—	207	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	—	211	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	290	50	292	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 17 kwietnia 1899 r. i dni następnych.

DYREKCYA ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO na zastawy ruchome przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do d. 31 grudnia 1897 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do d. 30 czerwca 1898 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 17 kwietnia 1899 r. i dni następnych** o godzinie $9^1/_2$ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15. 763 3 3

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi, t. j. do **15 kwietnia 1899 r.** włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Towarzystwo c. k. uprz. kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej.

Podpisana Rada zawiadowcza ma zaszczyt zaprosić akcyonaryuszów c. k. uprzywilejow. kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej na

42 (Zwyczajne) Walne Zgromadzenie

które odbędzie się **w sobotę dnia 29 kwietnia 1899 r.,** o godzinie 10-ej przed południem, w sali Towarzystwa inżynierów i architektów **w Wiedniu (I., Eschenbachgasse Nr. 9).**

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Rady zawiadowczej z czynności w roku 1898.
2. Sprawozdanie Wydziału nadzorczego z zamknięcia rachunkowego za rok 1898.
3. Wniosek Rady zawiadowczej co do użycia czystych zysków.
4. Wybór Wydziału nadzorczego.
5. Wybór nowych członków do Rady zawiadowczej.

Panowie akcyonaryusze, którzy zamierzają wziąć udział w Walnem Zgromadzeniu lub wykonać swe prawo głosowania na podstawie statutów, **mają swoje akcye złożyć najdalej włącznie do dnia 21 kwietnia 1899 r.: w Wiedniu** w c. k. uprzywiliow. austr. Länderbanku; **w Gracu** w kantorze styryjskiego Banku eskontowego (Eskompte-Bank); **we Lwowie** w galic. akc. Banku hipotecznym; **w Krakowie, Czerniowcach** lub **w Tarnopolu** we filiach tegoż Banku; **w Berlinie** w berlińskiem Towarzystwie handlowem lub w narodowym Banku niemieckim; **w Frankfurcie n. M.** w Związkowym Banku niemieckim; **w Stuttgarcie** w Wirtemberskim Banku Związkowym; **w Paryżu** w Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris; **w Londynie** w Banku angielsko-austryackim (Anglo-Austrian Bank), a to zapomocą podwójnie sporządzonych konsygnacyj (w tym celu powyżej wymienione kasy wydają bezpłatnie blankiety na te konsygnacye), poczem panowie akcyonaryusze otrzymają karty legitymacyjne na Walne Zgromadzenia wraz z potwierdzeniem na złożone akcye.

W razie zastępstwa należy pełnomocnictwo, umieszczone na odwrotnej stronie karty legitymacyjnej, podpisać własnoręcznie.

Wiedeń, dnia 10 kwietnia 1899 r. 837

Rada zawiadowcza.

(Przedruk nie będzie płacony).

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.